

Miller na Szwedzkiej

Ta sztuka, przecież nie najlepsza; zapewniła Millerowi rozgłos w świecie — czy dla tego, że zawierała sporą dozę życiowej prawdy i nie mniejszą porcję wzruszenia? Prawda jest w „Wszystkich moich synach” ani szczególnie odkrywczą, ani specjalnie drapieżną, wzruszenie jednak ma akcent melodramatyczny; wszystkie figury rozstawione są tu według sprawdzonych reguł, prowadzone przemyślnie, gesty i kwestie porozdzielane tak, by osiągnąć maksymalny efekt. I widz ulega — ba, trudno się dziwić; grunt jest bardzo swojski, zamyka się w ścianach rodzinnego domu, a to już ma wymiar uniwersalistyczny.

Starszą generację, ich niepokoje, kłopoty, ich rzeczywistą troskę o dzieci prezentuje tu małżeństwo Kellerów. Cóż z tego, że pozorna surowość, upór i niemała siła Matki skrywa prawdę; coż z tego, że ojciec zasłaniający się pracą dla przyszłości syna, jest po prostu przestępcą — czyżby im — pyta Miller — nie należała się miłość, przywiązanie i troska dzieci, czy na nią nie zasłużyli? Otóż to; czas pokoju obnaża postawy czasu wojny, a wtedy wiadomo — wszystko miało inny wymiar — i bohaterstwo i uparte dorabianie się pieniędzy.

Powraca to wszystko, nie jak dalekie wspomnienie, ale jak rzeczywisty konflikt w latach, gdy pozornie wszyscy zasłużyli na odpoczynek; powraca, by burzyć spokój, przewartościować znaczenie tego, co może być uznane przez zwykłe społeczeństwo za czyn niezgodny z etyką, co gorzej — prawami. No a wtedy, gdy skrupuły syna są jednocześnie wyrokiem na ojca, rzecz cała nabiera posmaku dramatu. Tylko, niestety, posmaku, bo sztuka Millera pisana jest w konwencji dramatu społeczno-obyczajowego, ale nie ma jeszcze tej siły i tego znaczenia, co jego późniejsze utwory dramatyczne.

Przedstawienie Teatru Ziemi Mazowieckiej jest w zgodzie z nastrojem sztuki i jej charakterem — poprawne. Nie tu z nowatorstwa, nie ma go przecież także u Millera (zapamiętajmy w swego mistrza Ibsena!), nie z zadziwie-

nie dziwił, zna to swoje amerykańskie społeczeństwo i wie, do czego jest zdolne w dobrym i w złym.

Rozgrywa się więc sztuka w pierwszym akcie niezwykle powolnie, by nabrać nieco życia w następnych, gdy przychodzi do śpiew, melodramatycznych gestów, gdy trzeba coś rozstrzygnąć i postanawiać. Rzecz całą kończy strzał za kulisami — jak w „Dziwej kaczce”... tyle, że nie robi on tu takiego wrażenia, choć przecież odbiera sobie życie ojciec rodu. Wymierzał sobie sprawiedliwość? Nie, chyba był to jedynie gest rozpaczny.

Gra tego Ojca (Joe Kellera) aktor o dużym doświadczeniu scenicznym, dyrektor Teatru, Aleksander Sewruk. Jest w tej roli jakby przyciszony, dobroduszny, wierzący, że sam fakt, iż chciał dobrze, wszystko usprawiedliwia. Obdarza Sewruk tę postać także poczuciem humoru pewną rodzinną swojskością. Siłę reprezentuje, jak się już rzekło, Matka — Stefania Iwińska jest w tej roli ostra, bezwzględna, tylko jej oczy demaskują ten dramat, jaki przeżywa. Synem (Chris Kellerem) był Krzysztof Kumor, aktor niewątpliwie zdolny, o dużej sile ekspresji, szkoda, że nie panuje nad swoją gestykulacją; jego narzeczona — Alicja Zalewska. Ponadto wystąpili: B. Kołodziejska, D. Makulska, J. Drwęski, J. Brick.

Przedstawienie reżyserowała Teresa Zukowska, a oprawę scenograficzną zaprojektował Ryszard Strzembala.

Teatr Ziemi Mazowieckiej: Arthur Miller — „Wszyscy moi synowie”, przekł. K. Piotrowski, reż. T. Zukowska, scen. B. Strzembala.